

## Zaginiony zegarek

Był spokojny letni dzień. Słońce prażyło, ptaki śpiewały, mieszkańcy Szafarni wesoło gawędzili, tylko młody Fryderyk – gość państwa Dziewanowskich, nudził się, pijąc już trzecią z rzędu filiżankę kawy żołądziejowej. Po wspólnym graniu na fortepianie ze swoim kolegą Dominikiem nie miał siły już na nic. Siedział beczynnym w szlacheckim dworku, delektując się ulubionym napojem. Wtem, do izby jak burza wparował jego druh Domuś Dziewanowski:

-Frycu! Stała się rzecz niesłychana! – wykrzyknął

-Gdybyś był łaskaw nie krzyczeć...

-Nie pora teraz na wykwintne maniery, Fryderyku. Kończ kawę i chodź ze mną!

Kawosz nie wiedział, co zrobić. Brutalnie wyrwany z żołądziejowego transu artysta wypił na raz zawartość filiżanki i niezbyt chętnie poszedł za kompanem. Chłopcy wyszli z izby. Dominik ciągnął wirtuoza za rękę i prowadził przez korytarz biegnący do kuchni. Chłopcy stanęli w ogromnym pomieszczeniu wypełnionym różnymi rodzajami garnków, łyżek i innych przyborów w jakikolwiek sposób związanych z gotowaniem.

-Musisz mi pomóc, przyjacielu – zaczął Domuś. – To bardzo ważne.

-O co chodzi? Czyżbyśmy mieli pichcić jakąś strawę?

-Otóż to. Dzisiaj wieczorem ciocia Perpetua z wujkiem Kleofasem i ich synkiem Dionizym przyjadą do nas pospiesznym dylizanssem. Cała ta rodzina słynie z tego, że uwielbia słodkości, a zwłaszcza ten pączuś Dionizy. Ostatnio tak bardzo utył, że mamy dla niego specjalne wzmacniane krzesło.

-Przejdźmy do sedna sprawy. Jakie danie się kroi?

-To nie byle co, mój drogi. Uszykujemy nasz rodzinny specjał. Kruche ciasteczka cynamonowo-miodowe podane z konfiturą różaną i kawą żołądziejową.

-Zaiste brzmi szlachetnie – skwitował Chopin – ale dlaczego właśnie my mamy się brać do tej kulinarnej roboty?

-Moja mama nie da rady przygotować wszystkiego. Musi jeszcze przypilnować służbę, żeby uprzątnęła cały dom i dopilnować pieczenia bażanta. Wiesz, jaką jest perfekcjonistką. Swoją

pomocą bardzo byśmy ją uradowali. Nie chciałbym, żeby zabrakło słodkich delicji, bo mój kuzynek pozbawiony cukru jest w stanie obrócić w pył wszystko, co znajduje się dookoła. Chyba zdajesz sobie sprawę z powagi sytuacji?

-Oczywiście. W takim razie bierzmy się do pracy.

Dominik wyjął z kieszeni pogniecioną kartkę papieru. Po jej rozwinięciu chłopcom ukazał się legendarny przepis na ciastka. Czym prędzej wzięli się do pracy. Dominik zaczął wyjmować wszelkie potrzebne przyrządy na wielki, dębowy blat, a Fryderyka wysłał z przepisem do spiżarni. Po chwili gość szafarskiego dworu wyszedł obładowany różnymi produktami. Można było wziąć się do pracy. Chłopcy zakasali rękawy i zaczęli wsypywać składniki do ogromnej miski. Wszystko szło dobrze, aż do momentu, kiedy przyszło im podnieść kilkukilogramowy wór mąki. Worek pękł, a ich niegdyś czarne spodnie i buty zaczęły przypominać wyglądem białe koszule. Niezrażeni tym faktem poszli po drugi worek. Tym razem wszystko poszło zgodnie z planem. Po jakimś czasie w całym dworze rozniósł się piękny zapach cynamonu. Chłopcy zachwyceni tym aromatem ugniatali masę coraz szybciej i szybciej, żeby woń była jeszcze bardziej intensywna. Wtem Fryderyk zauważył, że jego zegarek opatrzony dedykacją od znanej włoskiej śpiewaczki Angeliki Catalani w jakiś sposób zniknął z jego nadgarstka. Bardzo się zaniepokoił. Wiedział, że jeżeli szybko go nie znajdzie, to po powrocie do Warszawy skończy marnie. Przerwał wyrabianie ciasta i zaczął szukać zguby pod szafkami.

- A cóż to, przyjacielu? – Zapytał Dominik. – Czyżbyś zapodział jakiś przedmiot pod szafkami?

- W rzeczy samej. I to nie byle szpargał, ale mój zegarek. Ten sam, który pani Catalani dała mi parę lat temu. Byłoby miło z twojej strony, gdybyś dopomógł mi w poszukiwaniach, w przeciwnym razie będzie ze mną marnie!

- Lepiej mieć przyjaciela w jednym kawałku – podsumował Dziewanowski – pomogę ci.

Dominik w jednej chwili położył się na białej od mąki posadzce i grzebał rękami pod regałami, ale jedyne, co udawało mu się wygrzebać to kurz. Fryderyk również nie mógł pochwalić się lepszymi rezultatami poszukiwań. Przeczogli się przez całą kuchnię, nie omijając spiżarni. Zegarek przepadł jak kamień w wodę! Artystyczna dusza Fryca nie wytrzymała tego napięcia. Usiadł na stołku ze spuszczoną głową, czuł się jak stół z powyłamywanymi nogami. Dominik smucił się razem z przyjacielem. Wskutek straty

zegarka obaj zatracili poczucie czasu. Ni stąd, ni zowąd słońce za oknem zaczęło zmieniać swą barwę na pomarańczowo-czerwoną. I chociaż nie można być bardziej nieobecną osobą niż Chopin w tamtym momencie, to i tak nie dało się nie zauważyć zachodu słońca. Teraz chłopcy przestraszyli się nie na żarty. Już zaraz wieczór, a oni byli daleko w lesie z pieczeniem słodkości. Ze zdwojoną prędkością wznowili swą pracę. Uformowali ogromne ciastka, nałożyli je na blachę i wsunęli w ogniste czeluście pieca. Teraz czekali, aż ciastka się upieką.

Brak zegarka, który mógł odmierzyć czas potrzebny do kontroli pieczenia, był dla nich niemałym utrudnieniem. Wszechobecny zapach cynamonu wymieszał się z aromatem pieczonego ciasta, tworząc upajającą mieszankę.

-Dominiku – mruknął Fryc – czy nie powinniśmy przypadkiem wyjąć już tych ciastek z pieca?

-Spokojna głowa, druhu. Dajmy im troszkę więcej czasu. One pięknie się zarumienią, a my powdychamy jeszcze ten aromatyczny zapach. W skrócie, wszyscy na tym skorzystamy.

Wtem z ganku zaczęły dobiegać głosy. Nie należały one do mieszkańców Szafarni. To mogło znaczyć tylko jedno. Goście przybyli! Chłopcy założyli na ręce skórzane rękawice, które miały ich ochronić przed gorącem i wyjęli blachę z ciastkami. Kroki było słychać coraz wyraźniej. Chopin za pomocą swego absolutnego słuchu zlokalizował gości w jadalni. Bohaterowie nałożyli specjały na ogromną paterę. Były nieco przypieczone, ale za to mieli pewność, że będą chrupiące. Zaparzyli trzy filiżanki kawy żołądziejowej. Ku rozbawieniu gości wyszli z kuchni cali jakby wykapani w mące i podali deser.

-Mamusiu! – wydarł się Dionizy – te ciasteczka są zbyt przypieczone. Ja ich nie tknę. Jeszcze poranią mi dziąsła!

Domuś odruchowo cofnął się do kuchni i pociągnął za sobą kolegę. Losy całej ludzkości były w rękach mamy Dominika. Jeżeli nie przekona chodzącej kulki do zjedzenia ciastek, to mały wybuchnie niczym bomba wszechogarniającym płaczem.

-Spokojnie, mój mały – pani Dziewanowska zabrała głos. – Chłopcy bardzo się starali, a ciasteczka nie mogą być złe. Spróbuj, proszę.

-No dobrze. Przekonałaś mnie, ciociu – odrzekł maluch – czas na skosztowanie...

Chłopcy wyglądający przez drzwi trzymali kciuki, żeby ciasteczka mu smakowały. Wziął najdorodniejsze z nich do ręki, obejrzał, powąchał, wziął do ust i...

-Aaa! – Wykrzyknął – mój ząb!

Ciastko rozpadło się, a oczom wszystkich obecnych ukazał się zegarek Fryderyka. Ten podbiegł do chłopca, aby odebrać swoją własność, jednak gdy ujrzął stan cyferblatu, zakręciło mu się w głowie i upadł.

Okazało się, że Frycek zemdlął. Parę minut później odzyskał przytomność. Dojście do siebie zajęło mu parę dni. Nigdy nie przyznał się nikomu do tej przygody, bo wiedział, że jeśli powie rodzicom, to zabronią mu jeździć do Dominika, a jeżeli opowie kolegom, to w końcu fakt ten dotrze do rodziców. Dlatego przygoda ta pozostawała tajemnicą. Aż do dziś.